Rok III. Tarnów — Dąbrowa — Brzesko Nr 9.
16 stron druku. maj 1937 r. Cena numeru 20 gr.

ŚWIT
PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.
Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od godziny 5—6 po południu.

Trzy konstytucje.

Chociaż cześć dla Konstytucji 3. maja 1791 była tak wielka, że Sejm Konstytucyjny odrodzonej Polski ogłosił dzień 3. maja świętem narodowym, jednak często spotykamy się nie tylko w dziennikach radykalnych, lecz nawet w podręcznikach szkolnych z bardzo chłodnym uznaniem dla tego wielkiego dzieła, którego pamięć była przez półtora wieku „trąbą archanioła" budzącą naród do zmartwychwstania. Krytycy opierają się głównie na tym, że konstytucja majowa nie dokonała przewrotu społecznego jak wielka rewolucja francuska.

Jeżeli twórcy konstytucji majowej nie przyczynili się do rzezi magnatów, jeśli nawet nie znieśli pańszczyzny, tylko tę sprawę zostawili dobrowolnej umowie między panami a chłopami, dając im wolność osobistą, to tym większa ich zasługa wobec Boga i cywilizacji. — Ale przyznać musimy, że konstytucja majowa była w swawolnej szlacheckiej republice polskiej wielką, jeśli nie rewolucją, to przynajmniej ewolucją.

Uchwała, by ministrowie nie piastowali władzy dożywotnio, lecz, by byli odpowiedzialni przed sejmem i usuwalni przezeń było wielką rewolucją, która przekreśliła dotychczasową praktykę w sprawowaniu władzy rządzącej od czasów Piastów.

Zniesienie liberum veto było równie radykalną zmianą w praktyce ustawodawczej prawnie ważnej od początku sejmu polskiego, a praktycznie nadużywanej od czasów Jana Kazimierza. Naprawa więc władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej jest równa w zupełności tym zasługom, jakie powszechnie historia przypisuje wielkiej rewolucji francuskiej, która przecież tylko tego samego dokonała, ale pławiąc się we krwi przez szereg lat.

Że konstytucja majowa była równie niebezpieczną dla absolutnych monarchij jak i rewolucja francuska, świadczy o tym fakt, że te same monarchie absolutne walczyły przeciw rewolucji francukiej, co i przeciw polskiej konstytucji majowej i nie mogąc pokonać Francuzów pokonali Polskę broniącą swej konstytucji.

Lecz i wielka rewolucja francuska nie uszczęśliwiła ogółu narodu, jeśli jeszcze kilkakrotnie się powtarzały rewolucje i dziś

już mamy od tego czasu „trzecią” republikę francuską. — I ta „trzecia” republika nie uszczęśliwia narodu francuskiego, jeśli w niej widzimy nowe walki i dążenia rewolucyjne.

Polska przez ten czas żyła w pętach niewoli. A wyzwoliwszy się chciała dorównać w postępie najbardziej rzekomo wolnemu państwu tj. „trzeciej” republice francuskiej.

Dlatego konstytuanta wyzwolonej Polski wzięła sobie wzór z konstytucji francuskiej. Konstytucja marcowa r. 1922 przyjęła wszystkie dobre i złe strony konstytucji „trzeciej” republiki, a nawet ją prześcignęła, dając zupełne równouprawnienie i kobietom, czego Francja dotąd nie wprowadziła.

Lecz praktyka dowiodła, że władza ustawodawcza wzięła górę nad władzą wykonawczą, stąd pochodziło, że rząd zmieniał się kilka razy do roku, nie mogąc nigdy wykonać uchwał sejmowych ani swych zamierzeń.

Dopiero konstytucja kwietniowa r. 1935 zmienia stosunki na lepsze. I znów różni malkotenci zarzucają jej, że dając więcej inicjatywy Prezydentowi Rzplitej i Rządowi jest naśladownictwem ustrojów państw totalnych lub dyktatorskich. Lecz w którymże państwie totalnym ma sejm jakieś znaczenie? Czy w Sowietach, w których kongres komunistów aprobuje tylko program rządu i wykonanie programu? Czy w „trzeciej” Rzeszy niemieckiej, w której sejm tylko aprobuje prace rządu? Czy w faszystowskich Włoszech, gdzie Rada Faszystowska zastanawia się tylko nad wypełnieniem projektów duce Mussoliniego? Czy może na Litwie lub Austrii, gdzie rządy dyktatorskie w ogóle sejmu nie zwołują?

Konstytucja kwietniowa ukróciła sejmowładztwo tj. ustawiczne usuwanie rządu, nie odbierając mu możności zmian projektów rządu ani własnej inicjatywy ustawodawczej.

Już to samo, że rząd jest przez Sejm kontrolowany, że Najwyższa Izba Kontroli przedkłada Sejmowi co roku dokładne sprawozdanie ze zużycia pieniędzy podatkowych, (a spełnia to sumienniej niż za czasów konstytucji marcowej,) że rząd musi otrzymać co roku absolutorium od Sejmu, że musi mieć przez Sejm i Senat uchwalony budżet, daje gwarancję, że Polska będzie państwem demokratycznym i rząd nie może dopuszczać się samowoli jak w państwach totalnych lub dyktatorskich. Dlatego cenimy konstytucję kwietniową na równi z majową. *O. R.* III gimn.



Żałobna rocznica.

Bolesną jest rocznica zgonu naszego ukochanego „Dziadka”. — Cała Polska słuchała w tym dniu z powagą wspomnień i ojcowskich Jego wskazań.

Jego postać służy przede wszystkim za wzór dla młodzieży.

Jego życie całe, to borykanie się z trudnościami i gorące dążenia do wykonania powziętego planu i programu życiowego, z początku by odzyskać wolną Ojczyznę potem, by ją umocnić wewnętrznie. Ogarniamy myślą nie tylko Jego młodość, pełną projektów, ale także drogi, którymi do tego celu dążył i podziwiamy Jego nadzwyczajną przenikliwość i przedzieranie mroków przyszłości, która kazała Mu przygotować zastępy polskich żołnierzy, gdy Polski jeszcze nie było, ale która właśnie przez nich wywalczoną być miała.

Aby móc te plany zrealizować, aby przekuć myśli i uczucia w czyny, trzeba było przeogromnej siły woli.

Józef Piłsudski dokonuje tego. Jego żelazna wola była jedynym bodźcem działania.

Im bardziej wnikamy w fenomen Jego przewidującego ducha, tym wyższa ogarnia nas żałość wobec poniesionej straty, tym skwapliwiej wnikamy w źródła tej wielkości.

Krynicą jedną z najpotężniejszych — to patriotyzm, a wyniósł go Marszałek z domu rodzinnego w dzieciństwie.

Ile zawdzięczał Pan Marszałek ukochanej Matce, świadczą słowa, które wypowiedział jako dojrzały mąż: *„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby mi matka kazała w tym*

wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic". Oto najpiękniejszy pomnik, jaki postawił Matce wielki i sławny człowiek, Józef Piłsudski, pomnik synowskiej miłości i stałej wierności dla jej wskazań.

Umiłowanym od dzieciństwa pisarzem, który wielki wpływ wywarł na Marszałka, to genialny poeta Juliusz Słowacki, ten Król-Duch, który mu dawał natchmienie.

„Ninka" III. kl. z Dąbrowy.

„Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich obowiązków obywatelskich".

J. Piłsudski.

Sprawy polityczne i gospodarcze.

Śląsk perłą Polski.

W 15. rocznicę 3. powstania śląskiego.

Kiedy Polska wystąpiła na widownię dziejową, Śląsk do niej należał. W późniejszej epoce nieszczęśliwego senioratu w Polsce odpada od macierzy, a Kazimierz Wielki zrzeka się praw do niego. Następnie przez kilka wieków pozostaje pod silnym wpływem germanizacji i taki stan trwa aż do powstania niepodległej Polski. — Tak w krótkich zarysach przedstawia się historia Śląska, tej najcenniejszej dzielnicy Polski, w stosunku do której polityka polska popełniła tak wiele błędów w ciągu dziejów.

A teraz, na czym właściwie polega znaczenie Śląska? Jeśli wyjdziemy z tego założenia, że niemal wszystkie dzielnice Polski są rolnicze, tą Śląsk jako odrębna kraina pod tym względem posiada tym większą wartość, gdyż jest to obszar wyłącznie przemysłowy i górniczy. Dzięki właśnie tym surowcom i rudom, które znajdują się na Śląsku w wielkiej ilości, nawet według opinii zagranicznej, Polska z państw europejskich ma najbardziej potrzebne surowce do nowoczesnego życia gospodarczego. — Dzięki tak korzystnemu połączeniu się warunków gospodarczych na naszych ziemiach posiadamy najstosowniejsze warunki do samowystarczalności. Przemysł i górnictwo na Śląsku są bardzo dobrze rozwinięte i jest to może jedyna dzielnica, która tak pod względem gospodarczym, kulturalnym, jak i politycznym dorównywa państwom zachodnim. Że Śląsk jest pod względem gospodarczym odrębną dzielnicą od pozostałych, o tym świadczy choćby to, że otrzymał autonomię. Pod względem zaś patriotyzmu i uświadomienia narodowego możemy i powinniśmy brać przykład ze Śląska. Albowiem mimo tylu wieków ostrej i brutalnej germanizacji, Śląsk pozostał polskim i gdy nadarzyła się sposobność przyłączenia do macierzy, nie wahał się ani chwili chwycić za broń i po trzykroć dać poznać światu, że są Polakami.

Zawdzięczamy to długiej zależności Śląska (jako prowincji kościelnej) od metropolii gnieźniejskiej, a następnie wybitnym pionierom polskości na Śląsku, jakimi byli: Miarka i Korfanty.

Ma więc Śląsk podwójne znaczenie dla Polski: jako obszar górniczo-przemysłowy i jako dzielnica, która krwią okupiła przynależność do Polski.

Jest więc Śląsk bardzo cenną dzielnicą, a zarazem konieczną Polsce. I jeśli mówimy, że Pomorze jest oknem Polski na świat, to o Śląsku śmiało twierdzić możemy, iż jest skarbcem i perłą Polski. Bo nie ma mocarstwowej Polski bez Śląska, jak jej też nie ma bez Pomorza. — Jednak całego Śląska, który się nam należy, na podstawie stosunków ludnościowych nie posiadamy, gdyż część jego wydarła nam przemoc niemiecka, a inną część zdradziecki kainowy cios czeski w plecy. Dlatego obowiązkiem naszym jest nie dopuścić do wynarodowienia niewyzwolonych części Śląska, by przy sprzyjających warunkach czy to na drodze dyplomacji, czy też drogą zbrojną wyzwolić resztę ziemi Piastów.

Z niewyzwolonymi częściami Śląska utrzymujmy stale wspólność kulturalną.

tres., II gimn.

SPRAWA UKRAIŃSKA.

W najbliższych dniach odbędzie się w Łucku proces nowej organizacji terorystycznej, ukraińskiej. Na ławie ukraińskiej zasiędą... i t. d.

Prasa zamieszcza stale notatki w rodzaju powyższej. Ciągle słyszymy o procesach separatystycznych organizacji „ukraińskich“, o zamachach na ludność polską, na godła państwowe, o najróżnorodniejszych sabotażach.

Ciekawa rzecz, ze społeczeństwo polskie przyjmuje te wieści ze stoickim spokojem, jakby nie zdawało sobie sprawy z tego, że są one niemniej groźne dla narodu i państwa polskiego jak akcja i rozwój komunizmu. Gdyby nie to, że jeszcze od czasu do czasu, tam właśnie na kresach, gdzie rozgrywa się walka o polskość i granice państwa, odezwie się głos protestu przeciw temu, co się dzieje i przeciw lekceważeniu tej akcji, możnaby sądzić, że sprawa jest już przegrana.

Jak przekonałem się jednak z własnej obserwacji (podczas kilkakrotnych tam pobytów), i głosów prasy (najróżnorodniejszych odcieni), to sprawa nie jest jeszcze przegrana, jeszcze można odzyskać stracone pozycje, ale do tego potrzeba jednolitego frontu całego społeczeństwa polskiego, wypływającego ze zrozumienia sprawy i konsekwentnego postępowania.

W artykule tym chciałbym osiągnąć jedno: uświadomić (w miarę możności) ogół polskiej młodzieży o tym, czym jest „sprawa ukraińska“, stąd się ona wzięła i jakie jej cele.

Nim przystąpię do omówienia właściwego tematu pozwolę sobie zastrzec (ze względu na ewentualną dyskusję i możliwe ataki), że nie myślę o rozpalaniu nienawiści narodowej, lecz o podjęciu kontrakcji, wynikającej z najprymitywniejszego choćby instynktu samozachowawczego.

Obszarem, na którym rozgrywa się akcja, o której piszę, jest dawna Ruś halicka, Grody Czerwieńskie, a ostatnio także Wołyń. Ziemie te ostatecznie zostały wcielone w granice państwa polskiego za Kazimierza Wielkiego w 1362 r. (ziemia halicka i lwowska 1352 r.) i od tego czasu ziemie te należą do Polski bez przerwy, aż do rozbiorów, a pod wpływem kulturalnym pozostają do dzisiaj. Przez przeciąg niemal pięciu wieków nie było na tych ziemiach arć narodowościowych. Buntów różnych Żeleźniaków i Chmielnickiego nie można traktować jako walki narodu ruskiego przeciw państwu polskiemu, miały one bowiem podłoże społeczno-ekonomiczne, jakie było w całej Polsce, była to reakcja przeciw pańszczyźnie. Tak więc okres pięciu wieków nie nastręczał powodów do precedensów, aż pojawiły się one dopiero w połowie wieku ubiegłego i to, jak wykazały badania historyczne, wywołane zostały dzięki zabiegom nieprzebierającej w środkach administracji austriackiej, która szukając sposobów, którymi mogłaby zaszachować dążenia autonomiczne Polaków, rozdmuchała różnice religijne polsko-ruskie do wagi różnic narodowych. Rok 1848 (utworzenie Rady Ruskiej) jest przełomowym w stosunkach polsko-ruskich, od tego bowiem czasu zaczynają się tarcia między tworzącą się dopiero inteligencją ruską, złożoną z garstki adwokatów i księży, a społeczeństwem polskim.

Tarcia te znajdują swój najtragiczniejszy wyraz w czasie wojny światowej, kiedy to z rozpadającej się armii austriackiej wydzielono żołnierzy pochodzenia ruskiego i stworzono pułki ruskie, które w pierwszym rzędzie zaatakowały naszą Małopolskę wschodnią (Lwów), a chwilowe rządy partii ukraińskiej zmierzały do kompletnego wytępienia Polaków, (dowodem czego jest choćby odnowiony proces złoczowskiego „prokuratora“ wojskowego ukraińskiego).

Tak więc jako wniosek z tego można powiedzieć: nie było naturalnych podstaw narodowych dążeń „Ukraińców“, lecz zostały stworzone sztucznie i to tylko w celu zaatakowania Polaków.

Po wojnie światowej, gdy już Polska niepodległa, suwerenna stała się faktem, sytuacja nie uległa zmianie na lepsze. Powstają tajne terorystyczne organizacje „ukraińskie“ (O. U. N.), subwencjonowane przez państwa ościenne, przede wszystkim Niemcy, Czechy i Litwę. Żeby nie być gołosłownym przypomnę, że śledztwo i proces po zabójstwie ministra Pierackiego wykazały niezbicie, że pieniądze na poparcie organizacji z której wyszedł zabójca, płynęły właśnie z Niemiec, z Litwy, a nici spisku wykryto w Czechach.

Możnaby na tym krótkim spojrzeniu wstecz poprzestać, wnioski z tego bowiem

są zbyt jasne i wystarczające. Dla uwypuklenia obrazu dodam tylko, że gdy okazało się, iż akcją bojowo-terrorystyczną nie wiele osiągnięto, skierowano się ku innej niemniej groźnej dla Polski, t. j. gospodarczej. Jak grzyby po deszczu powstają „ukraińskie“ spółdzielnie (jak „Masłosojuz“) i cały szereg innych skoncentrowanych w „Centrosojuzie”, wypierające Polaków z tamtych terenów, coraz to większa ilość ziemi przechodzi na ich własność. Sprawa ta nabierze jeszcze jaskrawszych barw, gdy dodamy, że wszystkie te nowopowstające placówki są ogniskami, z których promieniuje na resztę ruskiej ludności nienawiść do Polski.

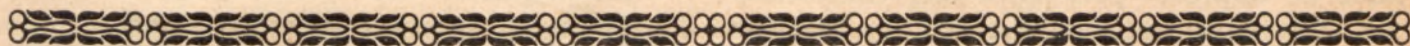
Jak widzimy Rusini idą do ataku. Dążą przede wszystkim do stworzenia samodzielnego państwa, w skład którego wchodziłyby z Polski województwa wschodnie. Polska jednak żadną miarą na to zgodzić się nie może. Statystyka ludności razem wziętych województw t. zn. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego wykazuje niezbicie, że ludnością tam przeważającą są Polacy, a mniejszością Rusini. Nie mogą więc mieć pretensji do panowania nad Polakami, zwłaszcza po półrocznych doświadczeniach roku 1918 i 1919 i nienawiści, jaką okazują procesy O. U. N. Większość ludu ruskiego pragnie spokoju, nie marzy o państwie osobnym.

Państwo polskie, aby te stosunki poprawić, lub je definitywnie załatwić ku zadowoleniu obydwu narodowości, musi dążyć do wzmocnienia na kresach żywiołu polskiego, przez osadnictwo Polaków, na ziemiach parcelowanych przez dwory, musi należycie je popierać. Równocześnie szanuje język i obyczaje ruskie i nie kładzie tamy ich rozwoju kulturalnego.

Ale najważniejszym i najwięcej znaczącym warunkiem istotnego panowania na kresach jest utrzymanie ziemi polskiej w rękach polskich, gdy właśnie dzisiaj dzieje się tam odwrotnie. Gdy będziemy mieli nad nimi przewagę materialną i liczebną, pozyskamy ich także duchowo.

Jang. Brzesko.

Uwaga redakcji: Redakcja umieszcza ten artykuł, chociaż nie wyczerpuje on jeszcze kwestii „ukraińskiej” w nadziei, że Czytelnicy uzupełnią go nowymi uwagami i spostrzeżeniami, które zdołają zebrać z okazji pobytu wakacyjnego wśród Rusinów.



Literatura.

Gwarowa poezja Podhala.

Literatura Podhala, nieraz święciła swe triumfy. Były czasy świetności Tetmajera, Orkana, Witkiewicza, a obok nich ludzi mniejszego talentu, jak Stopki, Gwiżdża i Jedlicza.

Chałubiński i Witkiewicz wykazali, że Podhalanie to lud niezwykle wartościowy, najszlachetniejszy z polskich ras, posiadający własną oryginalną kulturę i własną gwarę, która jest wiernym wyrazem dawnej polskiej mowy! Górali znamionuje duma z ich kultury i wielką radość sprawia im ten, kto z niej tworzy sztukę. To też Tetmajer nigdzie nie jest tak znany, jak właśnie na Podhalu.

Góry i ich mieszkańcy w literaturze naszej wywarły swoiste piętno, nigdy nie zatarte. Rola autochtonów nie była tak duża, jak rola elementu napływowego, który potrafił się z Podhalem zżyć. Ten okres inteligencki” t. j. okres elementu napływowego w twórczości góralskiej zakończył Jan Gwalbert Pawlikowski piękną „Bajdą o Niemrawcu“.

Od owego czasu aż do niedawna nie było wiele słychać o pisujących góralach.

Dopiero w ostatnich dniach, nakładem krakowskiego „Koła Polonistów” wyszła antologia p. t. „Poezja Młodego Podhala” (ze słowem wstępnym prof. Pigonia). Za cel wzięli sobie młodzi poloniści wykrzesać z poezji ludowej, narodową.

Zwrócili oczy ku tym gruntom, gdzie dusza zachowała swą nieskazitelną prostotę i czystość.

W zbiorku tym występują najwybitniejsi przedstawiciele młodej poezji góralskiej, ludzie prości i inteligenci wyrośli z tamtejszego ludu.

Pierwszym z kolei jest Jan Mazur, (niektórzy znają go z „Orląt”), poeta o juhackim temperamencie, śpiewający o młodości i jej orlich lotach.

Drugi, to poważny poeta-społecznik Sta-

nisław Nędza-Kubiniec, piewca góralskiej „ślebody”.

Wiersz jego „Do braci moich” zaznacza się klasowością zwłaszcza w ostatnich strofach:

Hej Podhalanie!
Ludzie wy moi,
nase prawo śleboda ziemi
Nie dajom, bierme sami!

Poetka miłości to Hanka Nowobielska. Prawie przez wszystkie jej wiersze snuje się myśl o kochaniu, o pierścionku zaręczynowym i tęsknota za narzeczonym. „Ciekawy” jest wiersz p. t. „Lalki”.

We wspomnianym zbiorku jest piękny wiersz Anieli Stapińskiej p. t. „Kany ześ Jezusie”.

Najbliższy Orkanowi i najdojrzalszy jest Augustyn Suski, poeta o czujnym sumieniu społecznym. Antoni Zachemski i Andrzej Florek-Skupień, (ten ostatni podany jest jako przykład samorodnej i prymitywnej poezji ludowej), zamykają zbiórek.

Wszechnica Krakowska przygarniała i przygarnia coraz to nowe pokolenia górali. Z niej wyszli twórcy takiej miary jak Franciszek Nowicki, Tetmajer i Jedlicz.

Może kiedyś w przyszłości nazwiska młodych poetów i poetek z tego zbiórku zabłysną i opromienią silną ojczystą ziemię.

Osiągnąć to mogą, gdyż wiecznie aktualne słowa Maurycego Mochnackiego i takich twórcach:

„Przez wczucie się *w ziemię* i *w ducha narodowego* odżyje literatura.

A. K. Tugowski I. gimn.

Jak to Najświętsza Panienka z Węgier do Polski przybyła.

(Z legend tuchowskich).

Dawno to się stało, bardzo dawno, w czasach, kiedy to jeszcze nad naszą ziemią szumiały tylko bory nieprzebyte, a naród nasz co dopiero przyjął wiarę Chrystusową. Wieść ta radosna rozeszła się szeroko po lesistej krainie Polan. Lnianowłosy lud burzył stare bożki, przyjmował nową wiarę, która miała dać moc, sławę i pokój.

Przedwieczny bór szumiał ciągle, ale pieśń jego wydawała się jakaś inna niż dawniej. Bór śpiewał dziś pieśń o swym Stwórcy i Jego Rodzicielce. Podawały ją sobie z ust do ust jodły rozłożyste, świerki wysmukłe i sosny poważne. A że lasy były jednolite, pieśń owa doszła aż za Karpat łańcuch i zatrzymała się tam, gdzie ścieliła się piękna nizina, otoczona łańcuchami gór i szerokich rzek, zamieszkana od niedawna przez skośnooki lud, przybyły z Azji.

Na tej to nizinie stał od dawna kościół z cudownym obrazem Marii Najświętszej. Oblicze Jej nad wyraz piękne, przyciągało nowych śniadych mieszkańców krainy, którzy tu przybyli, chleba pono szukając i tutaj sobie stałe siedlisko założyli. Uwielbiali Ją Madiarowie, więc hojne łaski im sypała. Mieszkała sobie w wielkim ołtarzu onego kościółka, w złote ramy oprawiona. I zadowolona była Matka Najświętsza ze swych nowych dziatek.

Aż raz doszła do Jej uszu pieśń borów polańskich: „Przybądź do nas o Pani, zostań naszą Królową! Przybądź ze Swym Dzieciątkiem, daniny Ci z serca złożymy. Polański lud lniano-włosy koronę Ci ofiaruje”.

Usłyszawszy tę pieśń borów Matka Najświętsza postanowiła objąć berło nad tym ludem.

Więc wybrała się do Polski z owej przepięknej niziny węgierskiej.

Rozwarły się wierzeje zaświatów, kędy panuje szczęśliwość wieczna i aniołki niebieskie przybieżały do ukochanej Pani, by ponieść Ją tam, kędy była jej wola.

Ziemia spała jeszcze, gdy bezszelestnie dążył orszak przyszłej Królowej, kędy wskazywały drogę szlaki słoneczne, kędy widniały ciemne plamy borów. — Tam była Polska. Idzie Pani przestworzem, idzie skróś obłoków w szarość siną, zawieszoną nad światem, bo słońce jeszcze nie było wstało. Mrugają gwiazdy niebieskie i spoglądający przez nie na swoją Panią aniołowie i ino szaty białe znaczyły świetlisty ślad Jej drogi; ino rąbek chust, którym chyba błękit niebieski użyczył barwy, chroni chwiejący się złotawy płomień. Bo światło niesie Maria ludowi, który Ją Królową nazwie.

A w Polsce leżały jeszcze śniegi. Od górskich szczytów po brzegi morza bieliła się ziemia, niby grubymi pierzynami przywalona. Rzeki stały lodem skute. A postać Dziewicy płynęła ponad tą naszą uśpioną ziemią.

Aż znalazła się Matuchna Boża nad do-

liną małej rzeczki. Właśnie słonko wyszło zza szczytów i ozłociło swymi promieniami tę czarowną nizinę, podobną do tej, którą opuściła. Posiadała taki sam czar i urok. Tu się kazała zatrzymać niosącym Ją aniołkom niebieskim. Rozkazała zawiesić ramy swego przybytku na lipie starej, która wraz ze swymi siostrzycami stała nieopodal onej rzeczki. I tak rankiem zawisł Jej przecudny wizerunek, a aniołowie zakończywszy pracę, na klęczkach hołd Jej oddali i powrócili do swych rajskich siedzib.

— — — — — — — — — — — —

Od tego dnia dużo się zmieniło na tym miejscu. Mieszkańcy onej okolicy zbudowali kościół na tym miejscu, gdzie znaleźli obraz przedziwnej piękności. Zabrali wizerunek do wnętrza świątyni inie oddaliby go za żadne skarby. A Panienka Najświętsza widząc wszędzie radość i uwielbienie dla niej sypie łaskami na całą okolicę.

I zwiedzieli się Węgrowie o tym obrazie, a poznawszy, że u nich był ongiś, próbowali odebrać najdroższy skarb Tuchowa i zawieźć go z powrotem na dawną siedzibę; ale przywiązany lud nie pozwolił zabrać swej Królowej, bo stał się już cudownym tuchowskim obrazem. Wszedł on do serca każdego i zapalił je żarem miłości Bożej i Matki Jego Najświętszej.

Bo spłynęła na nią chwała największa, gdy ukoronowana została Królową Korony Polskiej! Odtąd szeroko jej sława się rozchodzi, pełna cudownej woni i niebiańskiego zapachu. *Edward Bernacki*, kl. IVa, gimn. I



Dziwny sen.

Dziś - miałem dziwny sen:
— Ktoś przyszedł do mnie z głuchej, czarnej nocy...
Jakiś strach... Jakiś trup...
Jakiś rycerz o olbrzymiej mocy,
O włosach jasnych jak len,
I wiał od niego grób...
— A kiedy północ wybiła,
Uniósł mię z sobą — hen!
Choć wichrów zgraja za mną wyła... —
W bór jakiś straszny,... w zwały skał..
A czarna chmura gwiazdy skryła
Jak wdowi tren —
I piorun głucho grzmiał...
O! — Dziwny to był sen!
— I lecieliśmy gdzieś — przez burzę,
Przez łuny krwawe — hen! —
Na dole lśniły krwi kałuże,
I działa biły w dymu chmurze...
— Jęczały dzwony... — Dziwny sen...
— Skrzypiała głucho szubiennica
— Wicher kołysał powieszonym
— I wył i wył...
Krakały wrony
Szarpiąc dziobami martwe lica...
— A na zachodzie łuna stała
I krzyż ognisty tkwił
I niebo całe w błyskawicach —
Groza od ziemi wiała...
Dziwny sen!
— A w dole, z morza płomieni
Dym gęsty w niebo bił...
— Księżyc w kałuży krwi unurzył głowę
I pił... i pił...
Aż wreszcie cały krwią się zaczerwienił
I zląkł się śmierci... i ciszy grobowej
I tego, że w krwi ciepłej po pas broczy...
Zbladł... — I oblicze woskowe
W chmur czarnych szczelinę wtoczył... —
— O: dziwny to był sen!

— Widmo rycerza — ducha
Znikło gdzieś...— Pustka stała ponad światem głucha..
Wtem. — Tam, na wschodzie, — hen!
Tam, gdzie jutrzenka błyska
Nagły blask wzbił się pod niebo!
— Rozświetlił puste zwaliska...
Kolczastych drutów zawieki...
— Trupy, leżące pokotem...
— Krwi rzeki...

O, cudnie pięknym stał się sen:
I... — Słońce! — Słońce złote!
— W całym swym majestacie
Wyszło pod zorzy blaskiem!
I nagle ziemia cała
W królewskiej stanęła szacie
I zagrała wszystkimi barwami
Ze słońca brzaskiem...

To Wiara błysła nad nami!
Zrozumiałem:... — To Wolność nam zaświtała!
A sen: to niewoli historia cała. Rodziński Adam kl. IV. a.



„Korzystajmy ze smutnych doświadczeń przeszłości, ażeby zapobiec klęskom na przyszłość!“
J. Piłsudski.

Marii K. poświęca autor.

Laura i Kordian.

Nowela

Wyszedłem na miasto, by spojrzeć pannom w oczy. Wtem zerwała się wichura. Silny wiatr dmie w oczy piaskiem. Wyrzucone papiery latają w powietrzu jak ptaki. Na jezdni zaś zbratane w wirze mkną w szalonym tanie proch, śmiecie i piasek. Czy nie jest to piękny i imponujący widok? Idziesz główną ulicą zły, owiany chmurami kurzu i pyłu, w zębach zgrzyta ci piasek, w oczach masz go pełno, a stopami depczesz go całe ławice.

Czyż nie jest to cudowne?

— A to co? W chmurze kurzu widzę nagle coś dziwnego... skok (bez tyczki) i już w ręce mam... mały woniejący kapelusik.

Patrząc na niego wyobrażam sobie właścicielkę, oczy, usta... ciekawym, ile może mieć lat?

— O bardzo panu dziękuję!

W jednej chwili budzę się z zadumy. Przede mną stoi uśmiechnięta z rozwianym włosem. Takiej postaci nie wyobrażałem sobie. Na chwilę oniemiałem. Wolnym ruchem podaję jej kapelusik.

— Widzi pan, ledwiem przyjechała tu, a już mam przygodę. Gdyby nie pan, byłoby już po moim kapeluszu, nie miałabym w czym pokazać się ludziom na oczy.

Nareszcie... odzyskałam równowagę.

— Bardzo się cieszę, że na początek mnie przypadek dał pewną rolę w tej przygodzie, która panią u nas spotkała. Ale ten kapelusik szczególnie mi się jakoś podobał, muszę się przyznać, że wyobrażałem sobie piękną właścicielkę, no i nie zawiodłem się, a nawet, jak pani widzi, jestem mile zdumiony, gdy rzeczywistość przeszła moje wyobrażenia. Miło mi więc widzieć takiego gościa w naszym grodzie i... jeżeli pani pozwoli, będę jej przewodnikiem —

— — — — — — — — —

— Czy można wiedzieć, dokąd pani teraz spieszy?

— Mam iść do gim. X-y, gdzie obejmuję posadę profesorki. Jeżeli pan będzie tak dobry, odprowadzi mię?, bardzo proszę.

— ? ? ? !

— — — — — — — — — —

Poraz drugi oniemiałem. Bo któż by przypuszczał?... taka młoda... i taka piękna, słodko uśmiechnięta, a już jest profesorką? A ja „zachlastany” szkolnik odważyłem się... Z kłopotu jednak opatrzność mię wybawiła. Zdołałem więc tylko wykrztusić: — Oto jest... ten... nieszczęsny budynek.

— Dziękuję panu serdecznie, było mi bardzo miło, a poza tym przekonałam się, że tutejsi mieszkańcy są nie tylko uprzejmi, ale, że także, chociaż młodzi, umieją prawić komplementa niewiastom... Na razie więc do widzenia! Mam nadzieję, że się niedługo spotkamy.

— Oby jak naj..., przepraszam... panią profesorkę... za śmiałość..., ale nigdy bym nie przypuszczał, żeby... Do widzenia więc!

— — — — — — — — — —

Z gracją się kłaniam i z czapką w ręku stoję jak żona Lota, wpatrując się w drzwi budynku szkolnego, w którym znikła moja znajoma, a gdzie od wielu lat korzystam z łask mądrej bogini Ateny.

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień.

Dzwonek! Stuk i skrzyp ławek, wreszcie wszystko cichnie. Oczekujemy w podnieceniu wejścia nowego profesora polonisty...

Drzwi otwierają się i wchodzi...

— Co? — Przecieram oczy i wstaję zdumiony.

— Nie! Co?... Ależ tak! To ona!

Wszyscy już siedzą, a ja stoję jeszcze oniemiały. Ona uśmiecha się swobodnie, a widząc moje zmieszanie, odwraca się do katedry mówiąc:

— Przecież mówiłam, że wnet się spotkamy.

— Jaki teraz będzie mój stosunek do niej? — pomyślałem. — Czy taki jak Słowackiego do Śniadeckiej? Może.

„Napoleon” gim. III.



„Jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.“

J. Piłsudski.

Felieton

„Co rycerz, to pan".

Chociaż panem nie jestem, a tylko skromnym junakiem P. W. i W. F. (takim z dwoma paskami na rękawie, dwoma szesnastkami na ramionach, dwoma „pumpkami" na nogach i z „sztolckragenem" pod szyją), jednak czuję się panem.

„Kiedy panna wojaka poczuje, zaraz się mu przypatruje" — mówią słowa popularnej piosenki. Tak! Miło jest im się przypatrywać, ale mało która wie, jak przedstawia się nasze życie w P. W. Ponieważ i wśród koleżanek są „pewukaczki", niech więc raczą porównać swoje życie z naszym.

W każdą „marsową" środę panuje w naszej budzie specyficzny zapach.

Powietrze w dożywialni nasycone smakowitymi oparami tradycyjnej kiełbasy i jaj (coś à la „święcone"). O 11 spożywamy je, repety znikają. Potem jeszcze jedna godzina nauki, no i idziesz w hufy. Idziesz prosto przed siebie, nie rzuciwszy na nic i na żadną okiem, (chyba dawniej śniegiem — ale mój kolega wspomina jeszcze pręgi, które mu podobno zostały od tego czasu). Stajesz na strzelnicy kalibrowanej i rozpoczyna się męka, t. zw. tan-Tala. Komendę obejmuje człowiek wagi średniej, ewentualnie ciężkiej, a czasami i muszej, wysoki, czasami niski, a nawet średniej wysokości, wzrok dziki, suknia zielona i w głowie czasami, broda do pasa (czasami i bez brody), miecz u boku błyska, w ręku... i t. d. Następuje przysłowiowe: „Spokój"! a potem „Baczność"! Wyrównać! Pokryć! Zalepić! Pokazać! Czasami zamiast „zalepić i pokazać": „Odlicz"!

Głos zabiera pan sierżant o głosie średnim, cichym, a zazwyczaj tubalnym, mówiąc: — „Chociaż żadnego nie posądzam, a wiem, że każdy tak robi, napominam was po raz ostatni: przy wykonywaniu zajęć nie oszukiwać! — Równocześnie z tymi słowami wnoszą tablicę z trójkątami obłędu. Część przy niej ma pozostać, część iść do strzelania, a dwóch do tarcz. Któryś z kolegów komenderuje: „Fajer anstelen, patrony wykidaty"! A po chwili pan sierżant woła: — „Pokazać"! — A tu jeden z tarczowych płacze, bije się w piersi, a „pokazać" nie chce. Za to niektórzy po odstrzelaniu swojego idą na wał zbierać fiołki (z wyjątkiem tych, którzy mają je już... w głowie).

Wychodzę raz na sam szczyt wału i patrzę. Stoi sobie słup, a na nim napis: „Chodzenie po wałach wzbronione pod grzywną 20 koron". Konserwatywny naród te Polaki. Pocieszam się, że to już ostatnia podobna tablica w Tarnowie. Dać ją do muzeum! Jedni idą na fiołki, niektórzy idą na spacer do Ogrodu Strzeleckiego, bo mają jeszcze czas.

Tam robimy komuś „giewałt", śpiewając słowa popularnej piosenki: „Wtedy tylko żołnierza szanują, kiedy trwogę na się czują". Wreszcie wracamy na strzelnicę. Widok rozpaczliwy. Stoisko z trójkątem obłędu zionie pustkami, niczym otwarta lufa karabinu. Po chwili pan sierżant coś mówił. Mnie się wydaje, że mądrze, bo głośno. Ale jakiemuś maruderowi nie podoba się to.

— Dalibyście raz spokój do Smętkówny! — mówi.

— Mówi się: dalibyście raz spokój do Smętka — poprawia drugi.

— Chciałem to samo powiedzieć „słowo w słowo, „Kubek w Kubkową".

Nic nie pomaga. Potem ktoś gwiżdże arię z „Turandota", a drugi popisuje się głosem wołającym w tonacji dur-brzuszny, a wszyscy wyją— tkowo źle się zachowują. Nareszcie trzeba brać karabin w łapę. — Baczność! Na ramię broń!

A tu ktoś prosi sierżanta: — Proszę mnie zwolnić, bo ja się wczoraj z Bronią pogniewałem i na ramiona brał jej nie będę.

Jeśli pada deszcz, idziemy do kancelarii, która z zasady jest bardzo mała.

W kancelarii pada pytanie: — Jak się trzeba obchodzić z bronią, (z tą przez małe „b") i jak się ją rozbiera? — Ktoś się wstydzi o tym mówić, a inni opisują każdą najdrobniejszą cząsteczkę niczym na medycynie. Ale pytania są tak zdradliwe, że jestem pewny, że pułkownik, kapitan, a nawet generał, a nawet nasz porucznik nie odpowie.

— Z czego składa się karabin?

— Z drzewa, z żelaza, wazeliny, pakułów a czasem i z naboju w lufie.

— Otwórz i rozbierz mi zamek!

— Kiedy, panie sierżancie — daję słowo — znam osobiście takiego jegomościa, który za otwarcie zamka siedział dwa lata w pace.

— Z czego składa się zamek?

— Ze starych cegieł, kamieni, z rumowiska, a czasami też ze sowy lub puhacza.

— Źle! Powiedz ty!

— Zamek składa się z kurka zamkowego, z zamku kurkowego, grodu iglicznego, iglicy ogrodowej, języczka spustowego i ze spustu języczkowego...

— Z czego składa się maska?

— Maska składa się z maski właściwej i niewłaściwej. Maska właściwa składa się z blachy, szmaty, gumy, oleju, różnych dziurek, torb i kieszonek.

— Z czego składa się maska niewłaściwa?

— To jest kwestia sporna i wogóle niejasna, w każdym razie jest to tajemnica urzędowa.

— Jakie znasz gazy?

— Śmierdzące, jak n. p. K_2G (dwukapuścian grochowy wynalazku p. Nowakowskiego), musztardowe, płaczące i wiele wiele innych szerokiej publiczności nieznanych.

— Jakie znasz bomby?

— Znam wiele bomb, ale najlepsze są te w „Warszawiance" — palce lizać!

— Co to są szperacze?

— Ci, którzy znają wszelkie bryki do zadań.

— Co to jest szpica?

— Jest to córka psa rasy szpic.

— Jakie jest zadanie czujki?

— Dać znać, gdy władza się zbliża.

— Jakie znasz kule?

— Na uwagę zasługuje gruba Berta, ale ona już do budy nie chodzi.

Zazwyczaj potem idziemy do domu. Wtedy

widzimy żołnierzy dźwigających na wielkich tacach z pobliskiej kuchni sterty menażek starannie wywazelinowanych, niczym nasze karabiny. Nawiedzają mnie smutne myśli. Czemu ja mam jeszcze tak daleko do domu? — Wydaje mi się, że wszyscy ludzie z ulicy patrzą na mnie ze współczuciem i nucą pod nosem:

„Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając z głodu czasem”.

„sl” III gimn.

Co czytać?

Nacjonalizm hinduski wedle Rabindranatha Tagore.

Żyjemy w okresie prądów nacjonalistycznych u wszystkich narodów. Interesuje nas faszyzm, hitleryzm, walka nacjonalistów hiszpańskich, czytamy o szowiniźmie na Litwie, w Czechach, o nacjonaliźmie arabskim w Palestynie i Egipcie, intesował nas obrońca wolności Hindusów prorok Ghandi, wreszcie z ciekawością czytamy artykuły dziennikarskie o kongresie (sejmie) w Indiach i w dyskusjach między sobą, a czasem na godzinach historii i polskiego omawiamy cechy nacjonalizmu i często towarzyszącego mu szowinizmu.

Dla zrozumienia nacjonalizmu hinduskiego bezwzględnie potrzeba przeczytać kilka powieści Rabindranatha Tagore. Po przeczytaniu jednej powieści rośnie zaciekawienie dla innych, właśnie dlatego, że ten laureat Nobla we wszystkich prawie powieściach przedstawia nacjonalizm hinduski jeszcze w swych pierwszych początkach, (dziś już stosunki może grubo się zmieniły).

Na podstawie jego powieści można skonstatować, że cechy nacjonalizmu są wszędzie jednakowe, mają te same zalety i wady.

Sam Rabindranath Tagore jest nacjonalistą najwięcej może zbliżonym do żydowskich sjonistów, jako liberałów w stosunku do religii. Choć czytamy w dziennikach o ideach wolnościowych Hindusów, lecz wedle powieści Rabindranatha Hindusi są jeszcze dalekimi od krwawego powstania przeciw Anglii i nie są jeszcze zdolni do stworzenia samodzielnego państwa. Hindusi bowiem dzielą się na wiele sekt religijnych, których członkowie unikają zetknięcia się z innymi wyznaniami, uważając innych za „nieczystych”; (coś jak u Żydów ortodoksyjnych). Stąd trudność w zjednoczeniu Hindusów do wspólnego działania, gdyż każde wyznanie uważa, że jedynie ono może stanąć na czele ruchu ogólno-hinduskiego, ale religijne względy przeszkadzają temu. (Patrz do powieści „Gora”). Łączą więc wyznanie z nacjonalizmem, jak jest w Polsce.

Myliłby się ten, kto by sądził, ze owa najwyższa kasta braminów, kasta kapłańska, skupia się przy świątyniach. Żaden Europejczyk nie odróżni kapłana żadnej kasty ani po ubiorze, ani zachowaniu się. Nawet Hindusi nie poznają bramina, jeśli się sam jako taki nie przedstawi. Braminami są nawet ubodzy chłopi, a mają oni prawo do składania rytualnych ofiar. Ci, jeśli dostaną do służby innego bramina, wyzyskują go niemiłosiernie i trzymają go w niewoli właśnie dlatego, że umie zachować rytualną czystość bramińską, a do utrzymania niewolnika posługują się policją angielską (Rozbicie).

Z powieści Rabindranatha poznajemy głównie stosunek bogaczy do kraju i do Anglików. Bogaci właściciele ziemscy lub domów po miastach, maharadżowie oddają się naukom europejskim. Nęci ich poznanie świata, nauka, uniwersytety, podróże. Ci po studiach obejmują angielskie posady rządowe; czasem na równi z Anglikami jako renegacwyśmiewają „barbarzyństwo” hinduskie, lecz Anglicy traktują takich z pogardą; czasem jako urzędnicy wyświadczają usługi swemu narodowi, bo w rai zie przekroczenia prawa uwzględniając różne okoliczności i uwalniają Hindusów od winy i kary, czego by nie z robili Anglicy („Gora”). Są więc jako urzędnicy podobni do polskich urzędników w okresie zaborów. Nacjonaliści hinduscy, skazani przez Anglików, chełpią się tym, jako bohaterstwem narodowym („Gora”).

Lecz większość Hindusów z wykształceniem uniwersyteckim nie obejmuje posad rządowych, są raczej adwokatami, lekarzami, nauczycielami szkół ludowych, (jak Polacy w zaborze rosyjskim).

Prawie wszyscy już jako akademicy są redaktorami licznych gazet hinduskich lub hindusko-angielskich, wychodzących w każdym mieście. Pisma zaś mają charakter i idee nacjonalistyczne bo w nich szkalują jedni drugich za to, że zdaniem dziennika ich działalność jest przeciwna interesom Hindusów („Gora”, „Dom i świat”).

Co wedle pism hinduskich jest interesem narodowym? N. p. stworzenie własnego przemysłu i handlu. Stąd pochodzi bojkot towarów angielskich. W tej zaś działalności są Hindusi zacietrzewieni. Nie mogąc doścignąć Anglików niszczą, palą, zatapiają majątek ubogich Hindusów, nie mających innych środków do życia, jak handel towarami angielskimi. („Dom i świat”). Czyli działalność nacjonalistów hinduskich jest podobna do szowinistycznej działalności tajnej „Organizacji Narodowo-Ukraińskiej” (OUN.) w Polsce, która zabija lub niszczy swoich członków, jeśli nie słuchają jej rozkazów.

Ciekawym jest stosunek wykształconych Hindusów do cywilizacji europejskiej. Wszyscy uważają cywilizację europejską za na wskroś materialistyczną, gdy swoje księgi sprzed kilku tysięcy lat np. epopeje Mahabarathę i Ramajanę uważają za świętość większą od wszelkiej wiary materialnej Europejczyków i wciąż cytują zdania ze swych ksiąg, jak my zdania biblijne. Te księgi są podstawą ich odwiecznej kultury, której nie zarzucają mimo świadomości, że duże zmiany ich ustroju sprowadził hellenizm, mahometanizm, wreszcie angielska kultura. Lektura ich odwiecznych dzieł podtrzymuje i podnieca nacjonalizm u wykształconych Hindusów, jak u nas literatura romantyczna w okresie zaborów.

Rysem obyczajowym wykształconych Hindusów jest niezwykła delikatność uczuć. Tam każdy prawie jest urodzonym dyplomatą. Nikt nigdy nie obrazi swego przeciwnika ani słowem, ani czynem, nie posłuży się gwałtem względem drugich niego. Zdanie przeciwne wypowie szczerze, ale bez gniewu i obrazy. („Dom i świat”, „Zerwane pęta”, „Rozbicie”, „Gora”).

Sam Rabindranath Tagore jest zwolennikiem niezawisłości Indyi, ale pragnie zniwelowania różnic wyznaniowych, pragnie znaleźć idee łączące wszystkich, pragnie, aby Indie wykorzystały wszelką wiedzę europejską dla swego użytku, by Hindusi stanęli na równi z Europą i Ameryką. Takich czyni bohaterami swych powieści, odkrywa to też przedmowa tłumacza „Zerwanych pęt”.

Religia Hindusów jest właściwie wiarą w jednego Boga o różnych nazwach, a bożkowie, których sobie sporządzają i składają im ofiary, są tylko symbolami bóstwa.

Jednym słowem lektura Rabindranatha Tagore odkrywa świat stary, żyjący odwieczną wysoką cywilizącją Mahabarathy i Ramajany. Cywilizacja ta w połączeniu z europejską może wydać nowe Indie z podobnie mieszaną, a podziwu godną cywilizacją, jak w dzisiejszej Japonii.

Po przeczytaniu kilku jego powieści, przy równoczesnym czytaniu w dziennikach o żądaniach nacjonalistów hinduskich można żywić nadzieję, że doczekamy się chwili odrodzenia się i wyzwolenia najstarszego narodu z rasy indo-europejskiej o bardzo szlachetnej kontemplacyjnej cywilizacji, którą Europejczy posiadali w średniowieczu, a w erze nowożytnej zatracili.

Szkoda, że z powieści tego laureata Nobla nie możemy poznać wsi hinduskich i ich obyczajów. Widać, że autor przebywa głównie w wielkich miastach i dla Europejczyków pisze po angielsku i hindusku o Hindusach zeuropeizowanych. Dlatego z jego powieści całości ludu hinduskiego poznać nie można, przynajmniej z tych, które zostały przetłumaczone z języka angielskiego na polski.

D.

Technika.

Dzieje zapałki.

Gdy obecnie wystarczy potrzeć zapałkę o pudełko, ażeby otrzymać ogień, to przed stu pięćdziesięciu laty posługiwano się jeszcze zwykłym krzesiwem. W w. XVII i XVIII używano krzesiwa żelaznego różnego rodzaju. Zamożni używali krzesiwa w kształcie pistoletu, w którym pociągnięcie cyngla powodowało uderzenie sztyftu stalowego o krzemień i powstanie iskry, zapalającej umieszczoną obok łatwopalną substancję. Ten sposób zastosowano i w strzelbach skałkowych. Nie było ono jednak praktyczne, gdyż w razie zamoknięcia łatwopalnej substancji uzystanie ognia było niemożliwym.

Jednym z pierwszych zastosowań odkryć z dziedziny chemii było użycie przez Fürstenberga z Bazylei gazowego wodoru, powstającego przez działanie kwasu na cynk lub żelażo do otrzymania ognia przy pomocy iskry elekrycznej.

Dosyć wielką popularnością cieszyły się t. zw. „zapałki Protemeusza”. Kwas siarkowy stykał się po stłuczeniu rureczki, w której był umieszczony z chloranem potasu, zapalając skrawki papieru.

Z początkiem wieku XIX. otrzymywano również ogień zapomocą soczewek skupiających, działanie ich jednak było ograniczone do dni słonecznych.

Większym powodzeniem cieszyło się krzesiwo pneumatyczne rozpowszenione we Francji i Anglii z początkim wieku XIX. Była to rura z tłokiem szczelnie dopasowanym, który przez posunięcie zgęszczał powietrze, a zarazem podwyższał temperaturę aż do zapalenia hubki znajdującej się w dolnej części rury.

Pierwsze zapałki fosforowe pojawiają się prawie równocześnie w wielu krajach Europy, około r. 1834. Kilka krajów więc z tego powodu ubiega się o palnę pierwszeństwa tego wynalazku. Prawdopodobnie zostały wprowadzone w użycie przez Johna Walkera ze Stockton w r. 1827, a w r. 1832 zostały wprowadzone na rynek pod nazwą „lucifers”. W tym samym czasie wprowadzają je w Wiedniu Römer, Trevany i Kammerer. Pierwsze te zapałki oblewane były siarką i posiadały główkę składającą się z żółtego fosforu i salerty, względnie chloranu potasu oraz gumy jakiegoś ciała sklejającego. Były one o tyle niebezpieczne, że były samozapalne oraz posiadały trujące własności żółtego fosforu.

Nowoczesne zapałki, zwane zapałkami szwedzkimi od pierwszych fabryk założonych w Szwecji, zapewniają całkowite bezpieczeństwo, gdyż nie posiadają żółtego fosforanu, lecz czerwony, oraz usunięto siarkę, która zapalona wydaje niemiły ostry zapach. *Zb. Iks.* gimn. I.

Materiał czerpałem z dra Kazimierza Maślankiewicza: „W stulecie zapałki”.

Wśród czasopism młodzieżowych.

„Głosy sztubackie“, pismo młodzieży szkół średnich Radomia, Kozienic, Opatowa i Skarżyska, nr 3 (11). W górę „głosy” i radujcie się, bo wydaliście pieśń zupełnie dobrą. Przede wszystkim dobra jest harmonia całości, oraz wykonanie poszczególnych części repertuaru. Tenory (artykuły ideologiczne) wyróżniają się głębokością tonu (zwłaszcza pierwszy) i dobrym podejściem do zagadnienia, przy czym pierw-

szorzędnie basują im artykuły literackie pisane dobrze, ciekawie i przystępnie. Soprany (poezja) spełniła swoje zadanie, a strona beletrystyczna dostrojona do całości.

Są także i pewne niedociągnięcia, (gdzież ich niema?).

Jeden ze sopranów widocznie pomylił się, bo śpiewał tak, że w żaden sposób go z zrozumieć nie można. Pozwolę sobie część tą przedrukować:

„Żuraw się schylił wodopojnym skrzypem, — skrzyp — wiekowy bicz — bydło w las wygania".

Prosiłem autora (naturanie w wyobraźni) o wytłumaczenie powyższego wiersza. Jak skrzyp może być wodopojnym? W jaki sposób skrzyp może bydło w las wyganiać. Wiersz ten chyba miał brzmieć następująco:

„Wodopojny żuraw schylił się ze skrzypem
Stare biczysko bydło w las wygania;"

Chciałem się jeszcze zapytać, jak można się „wskrzydlić" na lipę, co znaczy, że ktoś komuś coś „opowieścił", ale przerwał mi autor: „Poeci są tylko do pisania, a czytelnicy do rozumienia".

Oprócz tego razi źle dobrana piosenka o wywiadzie u artystki filmowej i teatralnej p. T. M. Trzeba się było jeszcze poinformować, o której godzinie p. M. wstaje, jak długo się myje i ubiera, a już nadawałaby się do amerykańskich gazet, bo są i „romanse" są np.: „Z namaszczeniem całuję ją w śliczną rączkę, spoglądając ukradkiem na męża. Och, jaka ona śliczna!" To spojrzenie miało być wyzwaniem w jego kierunku? Co uczniowie gimnazjalni mają do aktorek? („Och, szaleją za Panią!") Czy aby nie zawcześnie?!

W ogólnym repertuarze brak pieśni na nutę wesołą. Nie ma żadnego felietonu, a dział humoru nie jest wogóle reprezentowany. Nie ma także rozrywek umysłowych. — Proszę zwrócić uwagę, że te działy cieszą się zazwyczaj największą poczytnością u młodych. *„sl"* gimn. III.

Płomieńczyk (nr 2). Nowe czasopismo oparte na ideologii śp. A. Skwarczyńskiego. Chociaż pismo to broni się zdecydowanie przeciwko uważaniu go za pismo młodzieżowe twierdząc, że jest tylko pismem młodej inteligencji, jednak, nie trudno jest zauważyć, jaki jest jego kierunek. Artykuły jego są bardzo ciekawe i głębokie (n. p. „Próba analizy"), a bezwzględnie najciekawszymi i nalepszymi są artykuły dotyczące nas, młodzieży.

Pozwolę sobie podać kilka wyjątków. N. p. o opiece nad młodzieżą („Współczeny Farys)":

„Opieka nad młodzieżą jest rzeczą chwalebną i słuszną. Opieki tej jest w Polsce niewątpliwie za mało, a nie za dużo.

Młodzieży przebijającej się przez życie, trzeba zaoszczędzić, w miarę możności, zbędnych cierpień. Z drugiej strony opieka taka musi mieć swoje granice. Honorowi młodzieży uwłaszczałoby, gdyby starsze społeczeństwo prowadziło ją stale za rączkę i gdyby przychodziła ona na wszystko gotowe... Bo cóż to za młodzieniec, dla którego warunkiem poczucia własnej wartości jest czyjaś opieka!... Mazgajów i ciamajdów i bez tego mamy za dużo... Prawdziwa młodość ma w sobie zawsze coś ze zdobywczego pędu. „Skały z drogi, pryki z drogi".

Dalej „O kozie i wozie, czyli o konsolidacji młodzieży", (wyjątki z pisma akad. „Młody polityk i ekonomista" i z „Awangardy"):

„Każdy chciałby konsolidować, ale... koło siebie, w ramach swojej partii, czy organizazacji. A konsolidację, na którą godzą się wszyscy, jako na zasadę, rozumie każdy z osobna, jako własne panowanie".

Dalej czytamy o ludziach pracujących wśród młodzieży („Kompleks młodzieżowy czyli zepsute kuranty"):

„Z tą biedną młodzieżą w Polsce sprawy nie stoją zbyt dobrze. Może właśnie dla tego, że ma ona za dużo opiekunów, „robiących w niej" z zamiłowania, lub z interesu. Bo w Polsce „robi się w młodzieży" tak samo, jak robi się w branży cukrowej, w nafcie, w śledziach, albo w towarach łokciowych". A każdy z tych „działaczy młodzieżowych" chciałby do śmierci pozostać jej członkiem. Bo niektóremu brzuszek już rośnie jak..., ale wszędzie biedny zawodowiec furt sie wydziera: „My, młode pokolenie".

Bardzo ciekawym jest też artykuł p. t. „Uziemić młodych".

„Starsze pokolenie zupełnie na serio uważa młodych za swego rodzaju teren kolonialny, gdzie można sprzedać z zyskiem swój ideologiczny perkalik, wyprodukowany dobrych kilkadziesiąt lat temu... A jednak wszystkie wysiłki na nic. Żadne ze starszych ugrupowań młodzieży w istocie nie zdobyło... Osławione rozpolitykowanie młodzieży — to tylko jej tęsknota do czynu, do zużytkowania nadmiaru energii oraz rozpaczliwe szukanie drogi do wybicia się za wszelką cenę, na jakimkolwiek terenie, skoro są dla niej zamknięte najbardziej naturalne i odpowiadające tereny: zawodowy i społeczny... Bezrobocie — bicz czasów dzisiejszych, najboleśniej niewątpliwie dotknęło ludzi młodych, a więc nawet wyłącznie młodych... Młodzi wiedzą, że życie zwali jutro na ich barki ciężar troski o Państwo, wyczuwają drogę, jaką ich ta troska poprowadzi i chcą już dziś prak-

tykować, zapoznać się z realnym rostrzyganiem zagadnień, które na nich czekają.

Trzeba im to umożliwić. Trzeba otworzyć im wreszcie bramę na świat, trzeba związać młode masy z budową, którą się wznosi; trzeba zainteresować nią, że jest ona ich własną. Czas, aby hasło **odmłodzenia życia polskiego** przestało być tylko zdawkowym frazesem... Młodych trzeba uziemić!”

„sl“ gimn. III.

Nawiasem...

Rozmyślając nad bliskim okresem matury i nad tym, co jeszcze powinienem powtórzyć, przechodzę przez główną aleję „Strzelca”, powtarzając Beniowskiego. Mimowoli otwiera mi się książka w znamiennym miejscu:

Lecz u Polaków tak: widziałem całe
Przy jednej pannie gimnazja, licea
Ta miała często rączęta niebiałe
A złość tak wielką w sercu jak Medea”.

Księżyca nie było. Schował się za chmury. Wie widocznie, że należy być dyskretnym. Nad „Strzelcem” unosi się hekatomba z tajemnych fluidów płonących serc złożona nieśmiertelnym: Afrodycie i Erosowi.

On i ona zapatrzeni w „siną dal” albo „tonąc w sobie” starają się jak najszczerzej wzajemnie bujać. Czasem ktoś w największym stadium rozczulenia kaleczy poezję deklamując własne wiersze. To jednak zdarza się rzadko. Przeważne korzysta się z innych jak n. p.: „Tyś mi nic nie mówiła, ani ja też tobie, a jednak gdy się nasze spotkają źrenice...” Ona wierzy mu na słowo, patrząc na niego dużymi oczyma. Czasem on ma ułatwione zadanie. Bogdanka pomyli się w jakimś zdaniu i „on” podchwytując ją, ma gotowy temat do roztrząsania.

Jeżeli „sympatia”, w której ktoś „się buja” oddalona o kilkanaście metrów, to wówczas można usłyszeć piękne słowa serenady: „Przyjdź, ach przyjdź kochanie moje”...

Dziwi mię bardzo, po co te osoby idąc do „Strzelca” zabierają ze sobą książkę. Bo że zabierają ją po to, żeby nie czytać, to rzecz pewna... Podobno stróż zakłada sobie bibliotekę ze znalezionych rano książek...

Po co to wszystko? — Przecież nikt na serio tych rozmów miłosnych nie traktuje. Komplementy, zachwyty, zaborcze spojrzenia przeżywają się, pozostawiając wrażenie nieokreślonej pustki. Prus mówi: „Głupia rzecz miłość... Poznajesz, kochasz, cierpisz, potem jesteś znudzony albo zdradzony. Dwa razy jest się znudzonym, pięć razy zdradzonym”. Przede wszystkim jednak zabiera dużo czasu i sprowadza „desperackie myśli”. Bardzo często opóźnia uniwersyteckie studia...

Maryś.

W sprawie „niepożądanych elementów“.

(Wyjaśnienie redakcji.)

Czytelnicy Świtu domagali się od redakcji wyjaśnienia, co mieliśmy na myśli wyrażając ustępującym współpracownikom podziękowanie — między innymi „za usunięcie niepożądanych elementów”. — Wyjaśniamy:

Za takich uważaliśmy Kolegów, którzy zeszłego roku podczas czytania artykułów prowadzili namiętną, obstrukcyjną dyskusję za przyjęciem zbyt liberalnych artykułów w stosunku do narodu, państwa i religii lub dla odrzucenia artykułów przeciwnych ich poglądom. Te jałowe dyskusje, trwające nieraz po 5 godzin, przyczyniały się do odrzucania artykułów obu stron, dlategoż Świt miał zeszłego roku mało artykułów i poziom jego był niższy. Tego roku zaś zazdrościły nam inne pisma szkolne stosunkowo wysokiego poziomu.

Lecz po demonstracyjnym usunięciu się z redakcji doktrynerów liberalizmu wskutek wybrania przeważającej ilości „elementów umiarkowanych”, sądzili tamci, że bez nich Świt upadnie.

Od początku b. roku szkolnego toczyła się wśród młodzieży ostra dyskusja na te same tematy. By przeszkodzić szerzeniu się szkodliwych poglądów zamieszczał Świt

artykuły przeciw komunizmowi, hitleryzmowi, liberalizmowi w literaturze, niepewnym ideologicznie stowarzyszeniom młodzieżowym na wsi (jak „Wici"), dopuszczając chętnie do wypowiedzenia się pro i contra w każdej sprawie. — Bez namiętnych jałowych, a obstrukcyjnych dyskusyj — polegając na bezstronności redaktora odpowiedzialnego p. prof. Wróblewskiego dostarczali tegoroczni współpracownicy artykułów i za to redakcja złożyła im podziąkowanie, nie myśląc bynajmniej nikogo obrażać, tym bardziej, że i owe *„niepożądane elementy"*, — poprawmy dziś to wyrażenie: — *urodzeni malkontenci*, są już dziś akademikami lub również maturzystami jak i ci, którym złożyliśmy podziękowanie.

Sztuka.

Wystawa obrazów i grafiki w Tarnowie.

„Klub Artystów Zielonej Szpilki", którego lokal zabawowy i dyskusyjny podziwiają mieszkańcy Tarnowa w „Warszawiance" niczym dawną „Jamę Michalikową" w Krakowie, urządził w salach Hotelu Bristol wystawę obrazów malarzy tarnowskich. — Wystawę reprezentują dzieła i prace malarzy starszych i młodszych. Do dzieł starszych zaliczymy obrazy em. prof. Czapkiewicza ze szkoły matejkowskiej, odznaczające się jak najwierniejszym oddaniem do natury. Życzylibyśmy malarzom wszystkim, aby powrócili do tego pięknego klasycznego stylu. Młodszą szkołą impresjonistyczną reprezentują pp. Król, Jeleń, Mularczyk, Sanowski, Broschówna, Majcher. Może jest w impresjonizmie oryginalność, ale jeśli coś odbiega kolorem od natury, nie każdemu się to podoba. Oryginalną i piękną natomiast jest grafika. Jest to powrót do średniowiecznych rysunków oglądanych w starych książkach z XVI. w. niejako powrót do romantyzmu malarsko-graficznego. Całe setki eksponantów grafiki wystawili tam młodzi artyści pp. Majcher i Król niedawni uczniowie naszych gimnazjów, dziś p. Majcher jest profesorem rysunków w kilku gimnazjach. Mamy nadzieję, że wystawa i artyści natchną młodzież do oddania się sztukom plastycznym i doprowadzą do tego, że i Tarnów będzie kiedyś miał swój stały „Pałac Sztuki", w którym każdą nowość będzie mógł oglądać i kupić i podnieść upodobania do dekorowania swych domów oryginalnymi dziełami sztuki, zamiast oleodrukami jak chaty chłopskie.

Wystawa — kiermasz huculski

Wszystkim wiadomo, że Huculi nasi są ludem najbardziej artystycznym w Polsce. Cały ich ubiór, urządzenie domu i wszelkie przyjemności tchną artyzmem. Koszula z artystycznymi wyszyciami, kiptar, pas, czapka, fajka, ciupaga, miska, stół, pisanki, nakrycie stołu i łóżka, fajka w zębach, to wszystko wykonane z przedziwnym artyzmem.

Lecz aby te cuda artyzmu oglądać, trzeba być wśród huculów na ich uroczystościach podczas świąt lub wesel.

Do Tarnowa przybył pewien pan, etnografem się mieni i porozwieszał w salach Gwiazdy obrazy rzekomo huculskiego artyzmu. Lecz huculszczyzna jego, to tylko pisanki, pasy i wyroby drzewne. Bo reszta to produkty, co prawda ludowe, ale nie huculskie. Tyle tylko można powiedzieć, że wszystkie wsie naszych Kresów wschodnich naśladują Hucułów, ale nie mają ani tego poczucia artyzmu, ani tyle cierpliwości w wykonaniu i wymyśleniu ozdób. I tych właśnie eksponatów mniej artystycznych, nie nacechowanych kolorystyką huculską, jest przewaga.

Są więc kilimy, zwane przez przedsiębiorcę gobelinami, koce wełniane, ale tylko nie takie, które u nas są modne i dałyby się sprzedać. Wszystko drogie, że niepodobieństwo myśleć o popieraniu sztuki ludowej. A przecież ci artyści huculscy mrą z głodu masami. Dlaczego? Bo przedsiębiorcy chcą na ich pracy zrobić prędko majątek, a artystom jako chałupnikom nawet na chleb nie dają.



Nasze życie.

Święto narodowe 3 Maja.

W przeddzień święta 3 Maja Gminy Szkolne wszystkich zakładów urządziły uroczyste poranki o bogato urozmaiconych programach. Szczególnie w Gimnazjum I-szym poranek był bardzo dobrze zorganizowany i wykonany. W dniu 3 Maja junacy P. W. wszystkich stopni wzięli udział w uroczystym nabożeństwie w Katedrze i w defiladzie.

Żałobna rocznica 12 maja.

W rocznicę śmierci śp. Marszałka Piłsudskiego, wysłuchała wszędzie młodzież żałobnych nabożeństw. Po nabożeństwach zorganizowano krótkie poranki z odczytaniem wyjątków z pism Marszałka.

Przyjęcie do Sodalicji.

W dniu 6 maja odbyło się w kaplicy Bursy św. Kazimierza, jako kaplicy sodalicyjnej Sodalicji Gimn. I-szego i Gimn. II-giego — uroczyste przyjęcie kandydatów na sodalisów z obu powyższych gimnazjów przez ks. dra J. Młodochowskiego.

Matura.

We wszystkich zakładach trwa obecnie matura, która jest punktem centralnym zainteresowań studenterii.

W niedzielę 23. V. przed wyjazdem na „Dni Krakowa", reprezentacyjny chór szkół średnich Tarnowa da koncert w sali Domu Żołnierza. Ze względu na wysoki poziom imprezy, spodziewamy się, że nie braknie tam żadnego smakosza dobrej muzyki.

Gimnazjum I-sze.

W miesiącu kwietniu odbyły się w dalszym ciągu Walne zebrania organizacji. Wybrano nowe Zarządy P. C. K., Spółdzielni i Koła Misyjnego.

Gimnazjum II-gie.

Dnia 30. IV odbyły się zebrania gromad klasowych, na których referowano naukowe opracowanie wycieczek.

Dnia 24. IV odbyło się zebranie Rady Gminy Szkolnej a 7. V zebrania organizacji.

Z końcem kwietnia Ks. katecheta dr J. Młodochowski pożegnał uroczystą egzortą abiturientów.

Dnia 8. V odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru nowemu chorążemu kol. E. Łazowi. Uroczystość rozpoczęto wysłuchaniem Mszy św., po której na dziedzińcu szkolnym nastąpił po przemówieniach kol. S. Cyruka i Z. Baszaka — akt wręczenia sztandaru.

Z okazji imienin P. Dyr. S. Warcholika, Gmina szkolna wyasygnowała na F. O. N. 50 zł.

Dnia 9. IV gromada kl. IV urządziła wentę, z której dochód przeznaczono na uzupełnienie funduszu wycieczkowego.

Dzień Harcerza

odbył się w niedzielę, dnia 9 maja. Wyruszono o godz. 8-mej przy dźwiękach orkiestry 16 p. p. do kościółka na Górze św. Marcina. Wszystkich harcerzy, harcerek i zuchów było około pół tysiąca, a więc dosyć dużo jak na Tarnów. W kościółku mszę św. odprawił Ks. Biskup Lissowski. Nie było nikogo wśród harcerzy, co by grał na organach. Do mszy św. służył dh. kap. Tomkiewicz i ja. Po mszy św. wygłosił Ks. Biskup śliczne kazanie, którego treścią było wezwanie do czuwania nad sobą i abyśmy pomni na słowa św. Pawła „stali mężnie we wierze". Po kazaniu defilada przed Ks. Biskupem, a po defiladzie odpoczynek w obozie i „jaja na twardo". Część harcerek gotowała obiad, a reszta bawiła się w „kotka i myszkę". Harcerze wzięli udział w grach polowych, a zuchy urządzili podchody do obwarowanej ziemianki. Wśród tego rozległo wołanie na obiad.

Z powodu braku menażek, cała gromada jadła z jednej, pożyczonej od jakiejś druhny. Po obiedzie harcerki i harcerze przygotowali się do ogniska, a zuchy słuchali gawędy, którą im wódz J. J. opowiadał. Około godziny piątej zaczęło się „ognisko". Harcerze śpiewali, grali i krzyczeli, a harcerki tańczyły jak zwykle. Dh. prof. Dobrowolski wygłosił piękną i kwiecistą przemowę, potem p. pułk. Kowalski, prezes Koła Przyj. Harcerzy. Także stary harcerz „skaut" dh. prof. Godowski wygłosił gawędę o tym, jak to było, gdy harcerstwo było w „powijakach" i pokazał nam kapelusz „rondel", który otrzymał w zamian od jakiegoś dha australijskiego na Jamborre w Anglii. Potem dhna hufcowa odebrała przyrzeczenie od harcerek a dh. hufcowy od harcerzy. Po modlitwie odmarsz do Tarnowa. *Dh. „Krupka"*.

Kronika z Brzeska.

17. IV br. staraniem Gminy Szkolnej odbyła się uroczystość „święconego", na której wstępie wygłosił ładne przemówienie kol. marszałek Gminy. Po uroczystościach tradycyjnym zwyczajem odbyła się zabawa.

KRONIKA SPORTOWA.

Turniej piłkarski. Staraniem S. K. S. zorganizowany został turniej piłkarski o mistrzostwo szkół średnich Tarnowa. Do turnieju zgłosiły się reprezentacje wszystkich zakładów i rozgrywają spotkania dwa razy w tygodniu przy dużym zainteresowaniu młodzieży.

Rozegrano dotychczas następujące spotkania:

Gimn. III z Gimn. II . . .	3 : 3	(1 : 1)
Gimn. III z Gimn. Kup. . .	4 : 1	(1 : 1)
Gimn. III z Gimn. I . . .	2 : 1	(0 : 1)
Gimn. I z Gimn. II	4 : 3	(0 : 2)
Gimn. II z Gimn. Kup. . .	2 : 1	(0 : 1)
Gimn. III z Gimn. II . . .	1 : 0	(0 : 0)
Gimn. I z Gimn. Kup. . .	3 : 0	v. o.

Tabela przedstawia się następująco:

	Gier	Punkt.	St. bram.
Gimn. III	4	7	10 : 5
Gimn. I	3	4	8 : 5

Gimn. II	4	3	8:9
Gimn. Kup. . . .	3	0	2:9

Zawody prowadzili wzorowo p. p. Krawczyk i Lach.

W Dąbrowie gościła 2. V. drużyna piłki ręcznej Gimnazjum III z Tarnowa i rozegrała tam spotkanie w siatkówkę, ulegając gospodarzom w stosunku 2:0 (15:6, 15:13) po b. słabej grze.

W koszykówce wygrali zasłużenie goście 17:7, u których koncertową grę pokazał Sikorski.

Dnia 8. V. Gimnazjum z Dąbrowej rozegrało w Tarnowie piłkarskie spotkanie z Gimnazjum III ulegając mu 1:3. U gospodarzy na wyróżnienie zasługują Pirych, Markowski i brawurowo broniący Kędras, u gości dobrze spisywał się Jurasz.

Tarnovia rozegrała o mistrzostwo kl. A następujące spotkania:

Cracovia—Tarnovia	4:3
Tarnovia—Wawel	3:1
Tarnovia—Makkabi	0:0
Unia—Tarnovia	1:2.
Tarnovia-Garbarnia	2:3.

Tarnovia zajmuje obecnie w tabeli mistrz. kl. A jedno ze środkowych miejsc *„Azie”* III gimn.

Ze sportu brzeskiego.

3. V b. r. odbyły się na stadionie „O. K. N.” zawody lekkoatletyczne, oraz zawody piłki nożnej między „Gimn. Klubem Sportowym” z Bochni, a „Klubem Gimnazjalnym” z Brzeska.

Zawody lekkoatletyczne przyniosły naszym kolegom jak zwykle szereg pierwszych miejsc, jak: w rzucie kulą, dyskiem, skokach, stumetrówce itd.

Mecz piłkarski był bardzo interesujący, a to dzięki wysokiemu poziomowi gry, oraz mniej więcej równorzędnym siłom obu klubów. Mecz zakończył się wynikiem 2:1 (0:1) na korzyść Brzeska. Sędziował b. dobrze p. L. Baj.

OD REDAKCJI.

Ze względu na to, że numer majowy jest ostatnim w bieżącym roku szkolnym, przedłużamy konkurs nowelowy do września 1937/38. Redakcja.

Życzenia dla redaktorów i współpracowników »Świtu« na rok przyszły.

Gimn. I, by stworzyło drugi triumwirat prasowy dla „Świtu”.

Gimn. Kupieckiemu, subwencji na zakupno tekstu piosenki: „Hej, bracia, czy wy śpicie?”

Gimn. w Dąbrowie, znalezienia jakiś nowych ziół leczniczych, bo jeden „ślaz” do „odkatarzenia” koła prasowego nie wystarcza.

Gimn. bł. Kingi, by wśród tych nieprzebranych obszarów soli znalazł się choć jeden złoty pierścień.

Kol. administratorowi, większej zdolności w zdobywaniu klientów w warstwach ogrodniczych, handlowych i zawodowych.

Kol. Baszakowi (kom. red.), by zjawiał się u nas, choć raz na rok w celach ewidencji.

Kol. Huberównie (kom. kontrol.), jak wyżej, oraz by uwierzyła, że kodeks karny nie przewiduje kar za popełnianie artykułów.

Kol. Bernackiemu, by pamiętał, że ogłaszanie „rewelacyj” dozwolone jest tylko „doświadczonym” literatom.

Kol. Klimczakównie, by przestała się obawiać, bo już nowa redakcja nie będzie spraw urzędowych załatwiała na ulicy.

Kol. Sterkowiczównie, by znalazła kogoś, który by równocześnie rozwiązał kwestę „co z nami będzie?”

Referentom reklam., by w braku takowych zareklamowali siebie.

Referentom działu „Nasze życie“, by wszystkie i sprawozdania powtarzały się aż po rok 2000, a nie będą się męczyć nad redagowaniem.

Referentom „humoru“, by czytelnicy wreszcie zaczęli się śmiać z humoru, a nie z nich.

Referentom „rozrywek umysłowych“, by nie rozerwali sobie umysłów w braku zainteresowań ich działem.

Recenzentom sportowym, by po zawodach żeńskich nie zapomnieli wyróżnić wszystkich zawodniczek wszystkich drużyn.

Wszystkim Czytelniczkom „Świtu“, by więcej starały zapoznać się z artykułami, niż z ich autorami.

Wszystkim plagiatorom, by potrafili wystrugać tak gruby „pal”, którym by się mogli zasłonić, a nie zostać nań wbitym. „—“ III gimn.

Rozrywki umysłowe.

Szarada („sl” gimn. III).

Początek jest niedaleko, w świecie,
A jak się nazywa to pewno wiecie,
Zaś początkiem, drugie trzecie,
Jest tego, z czego się śmiejecie:
Koniec jest znany w alfabecie,
A całość bez wysiłku odgadniesz przecie.

Bilet wizytowy (S. Duda kl. III gimn. III).

Piotr Wasyl Iwan Sen
Żyńchów

Odgadnąć zawód tego pana.

Towarzystwo Budowy Kościoła dla Szkół w Tarnowie urządzi dnia 22 maja 1937 r. o godz. 17 (5) w Gimn. III. przy ul. Nowy Świat Walne Zgromadzenie. — Gdyby Walne Zgromadzenie nie mogło przyjść do skutku z powodu braku kompletu, odbędzie się drugie Walne Zgromadzenie po upływie pół godziny, które jest zdolne do powzięcia uchwał bez względu na liczbę obecnych członków (§ 10 Statutu).

Sekretarz: Józef Skorupka — *Przewodniczący:* Józef Jakubowski

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz. Administrator Józef Witek. Członkowie kom. ścisłego H. Kurkówna, Z. Baszak

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, ulica Katedralna 3. — Telefon Nr. 90.

